

Józef FERT

POETYKA SMAKU
Nad *Grami Pana Cogito* Andrzeja Kaliszewskiego

Ironia współczesności. Ironia dzisiejszej sztuki... oto jeden z kluczy rozumienia nas samych w swoim czasie i naszej współczesności w znakach naszego istnienia, które dajemy innym... Innemu. Ironia czy drwina? Kruchy pancerzyk stylistycznej zasłony wzruszeń, szczerości, wiary czy raczej złośliwy kulak między oczy wpatrujące się w zmagania, które wiemy z ciałem, światem, szatanem... Znak to prowokującej zachęty do dialogu czy raczej gest absolutnej niewiary w porozumienie, znak wrogości wobec jakiegokolwiek porozumiewania się?

Zbigniew Herbert – łagodny ironista czy raczej wielki szyderca? Zbigniew Herbert – jeden z nas, acz wyprzedzający współbraci swoją wielkością. Jego przemożną rolę w naszej współczesności – ostatnio jakby nieco mniej ekspozowaną – poświadczają wyraziste zapisy na liście obecności i aktywności we współczesnej kulturze – chociażby poprzez te jakże znaczące dla mojego pokolenia i dla innych pokoleń (szczególniej tego trochę starszego i tego trochę młodszego) tytuły-symboli: *Struna światła* (1956), *Hermes, pies i gwiazda*

(1957), *Studium przedmiotu* (1961), *Napis* (1969), *Pan Cogito* (1974), *18 wierszy* (1983), *Raport z oblężonego miasta* (1985), *Rovigo* (1992), *Martwa natura z wędzidłem* (1993), *Barbarzyńca w ogrodzie* (1962), *Jaskinia filozofów* (prapremiera, Gorzów 1965). Poeta przekładany, poeta nagradzany, poeta kochany i podziwiany. Poeta doskonale przez krytykę rozpoznany i opisany; studiowali go najlepsi znawcy literatury, np. Balcerzan, Barańczak, Bieńkowski, Dedecius, Dybciak, Kijowski, Kornhauser, Kwiatkowski, Łukasiewicz, Maciejewski, Mętrak, Nyczek, Piwińska, Prokop, Przybylski, Rogoziński, Sandauer, Szymański, Trznadel, Wyka – żeby ograniczyć się do nazwisk najbardziej popularnych. To artysta prawdziwie wielki i ciągle zaciekawiający, ciągle kuszący, wdzięczny mistrz słowa i zachęta dla refleksji humanistycznej. Do tych wyżej wspomnianych, znaczących i niejednokrotnie znakomitych badaczy sztuki Herberta dołączyć wypadnie Andrzeja Kaliszewskiego z jego książką *Gry Pana Cogito*, której pierwsza wersja ukazała się w roku 1982, a kolejna, „znacznie rozszerzona” – jak sygnalizuje autor we wstępnej nocie do drugiego wydania

– w roku 1990¹. Chciałbym owe *Gry Pana Cogito* uczynić przedmiotem rozbioru, dyskusji, oceny.

Naturalnie nie chodzi tu jedynie o recenzenckie sprawozdanie z lektury kolejnej książki o autorze *Struny światła*, nb. rzeczy interesującej i zastanawiającej, choć w niejednym nieprzekonującej; nie chodzi też o zestawianie i porównywanie obu wersji studium Kaliszewskiego; refleksja nad Herbertem – choćby upośredniona rozważaniami nad wypowiedziami o jego sztuce, nie o niej samej – musi z konieczności dotknąć zagadnień fundamentalnych dla współczesności, jako że ten poeta nie pozwala inaczej o sobie myśleć, pisać, podejmując właśnie to ze swego czasu, ze swojej w nim obecności, co powszechnie uznaje się za najważniejsze: stosunek myśli do bytu, powołanie człowieka, rolę sztuki...

Ale najpierw parę uwag o książce, która stała się powodem mych rozważań. Studium to składa się z trzech części: pierwsza szkicuje miejsce Herberta w wśród współczesnych najwybitniejszych (powracają tu niczym refren trzy nazwiska: Różewicz, Miłosz, Białoszewski) oraz najważniejszych tendencji artystycznych naszego niespokojnego czasu (Autor *Gier* uprzywilejował kategorię „klasycyzmu” i wokół problemów klasycyzmu i problemów z klasycyzmem rozwinął swe poszukiwania kontekstu kulturowego poezji Herberta i kilku innych, zbliżonych do tej „opcji” pisarzy). Część druga – zasadnicza dla sądów Kaliszewskiego i dla wiarygodności wybranej przez niego metody opisu i interpretacji sztuki Herbertowskiej – obejmuje refleksje nad poezją prowadzone w duchu krytyki mitograficznej. Najwięcej tu pomysłowości i zdobyczy interpretacyjnych, ale najwięcej też miejsc wątpli-

wych, kontrowersyjnych, chybionych. Erazm Kuźma w opracowaniu zagadnień „mit”, „mitotwórstwo” na użytek *Słownika literatury polskiej XX wieku* (Wrocław 1993) powiada: „Dyskurs o micie sam staje się mitem, mianowicie mitem mitologii, to nie «człowiek myśli o micie, lecz [...] mity myślą o człowieku»”² Mit, mitologia, mityczność zajmują uwagę Kaliszewskiego niepodzielnie; odnoszę wrażenie, iż swoją książką bardzo zbliża się właśnie do tego procesu, o którym myśli Lévi-Strauss. Część trzecia pracy skupia się na omówieniu dramaturgii Herberta oraz jego eseistyki. Całość studium wieńczy obszerna bibliografia dzieł Herberta i prac o nim.

We wstępie do pierwszego wydania książki Kaliszewski tak określił swe założenia, cele i metody badawcze: „Pisząc tę książkę chciałem pokazać niektóre, moim zdaniem, najważniejsze mechanizmy liryki Herberta, takie jak inspiracje tematyczne, stosunek do mitu, pożyczowanie motywów archetypowych. Poprzez ten pryzmat dopiero próbowałem odczytywać poszczególne wiersze oraz ich bloki. Książka jest więc postawieniem na całościowość i systemowość analiz.

Moja metoda – polegająca na wyodrębnieniu głównych motywów i ciągów tematycznych z jednej, a chwytów demitologizacyjnych i mitologizacyjnych z drugiej strony – pozwala, jak sądzę, powiedzieć sporo o samej dykcji poety”.

¹ Kraków 1982; Łódź 1990, ss. 258, Wydawnictwo Łódzkie. Kaliszewski jest też autorem małego studium szkolnego: *Zbigniew Herbert, portret krytyczny autora, analiza wybranych wierszy, bibliografia*, Kraków 1993.

² C. Lévi-Strauss, *Mythologiques*, t. 1, *Le cru et le cuit*, 1964.

W drugim wydaniu *Gier Pana Cogito* Autor nie określa tak wprost swych metodologicznych upodobań, ale rzeczywiście, podobnie jak w wersji wcześniejszej, nastawiony jest na „całościowość i systemowość analiz” i tym samym nader często pozostawia na boku „całościowość” samych poszczególnych dzieł. Cóż, jest to, zdaje się, nieunikniona cena, jaką się płaci za dążenie do spójności dyskursu o przedmiocie tak migotliwym jak dzieło sztuki, a dodatkowo – za próbę mówienia o „ciągach”, „sekwencjach”, „blokach”. Naturalnie bez tych napiętnowanych arbitralnością pojęć budujących dyskurs kultury trudno sobie wyobrazić racjonalny obieg treści humanistycznych, niemniej jednak ważna jest stała ocena wartości owych zabiegów w odniesieniu do artystycznego konkretnego. Autor zresztą raz po raz demonstruje dużą subtelność i interpretacyjną pomysłowość wobec wybranych aspektów interpretowanych dzieł i wyraźnie pozwala odciskać się ich indywidualnemu piętnu na mniej czy bardziej abstrakcyjnym wykładzie całościowym.

Użyta przez Kaliszewskiego opcja mitograficzna opisu i interpretacji Herberta niewątpliwie przynosi interesujące odczytania dorobku poety; zaleca się dość spójnym zogniskowaniem refleksji w kręgu zagadnień wyznaczanych przez mit (archetyp – topos – symbol). Nie koniec na tym, Kaliszewski dla potrzeb wywodu uruchamia również porządek historycznoliteracki; oczywiście, wybiórczo i raczej aluzyjnie, ale niewątpliwie jest mu bliskie takie widzenie kultury, w którym dokonania indywidualne dają się upakowywać w jakieś „nadrzędne” całości, które – według niego – mając moc interpretacyjną (częściej –

reinterpretacyjną), pozwalają poszukiwać sensu kultury.

Pracowitość Autora *Gier* jest imponująca: część drugą – zasadniczą – jego książki wypełnia nie tylko czytanie Herberta w kategoriach mitograficznych, ale też nieustanna troska o w miarę kompletne skatalogowanie wątków mitycznych pojawiających się w tej twórczości. Herbertowska „wędrówka po mitach” (s. 97) zmusiła badacza do rozległych penetracji kulturowych, poczynając od tradycyjnych kamieniołomów mitycznych, tj. starożytności grecko-rzymskiej, przez wątki pozaklasyczne ludów europejskich (np. mit celtyckiego Cernunnosa), aż do żywych treści biblijnych i wyobrażeń z kręgu kultury chrześcijańskiej. Kategoria mitu, mityczności, mitopoezy nie zaprzęta jednak Autora jako problem sam w sobie, czerpie on raczej pełną garścią z dorobku dwudziestowiecznej refleksji mitograficznej i adaptuje do potrzeb swego dyskursu, ale też dzięki temu (w konsekwencji takiej swobodnej formacji dyskursu) ma się niejednokrotnie wątpliwość, czy mowa jest o micie czy raczej o jakimś składniku świata poetyckiego nie podpadającym pod mityczność niczym więcej jak tylko np. sposobem obrazowania. Myślę, że jednak zabrakło Autorowi odwagi czy determinacji, by sformułować mniej czy bardziej złożoną własną definicję mitu (przywołanie kilku nazwisk z kręgu krytyki mitograficznej nie załatwiło przecież sprawy).

– wiesz mój kochany byli szarlatani
którzy mówili: kłamie ręka kłamie
oko kiedy dotyka kształtów co są pustką –

to byli ludzie źli zawistni rzeczom
świat chcieli złowić na wędkę zaprzeczeń

– przemawia poeta do stołka w wierszu pod takim właśnie tytułem³ i kończy podniośle (może troszkę żartobliwie, ale na pewno nie ironicznie):

jak ci wyrazić moją wdzięczność podziw
przychodzisz zawsze na wołanie oczu
nieruchomością wielką tłumacząc na migi
biednemu rozumowi: jesteście prawdziwi -
na koniec wierność rzeczy otwiera nam oczy
(*Stołek*, WZ 60)

Kaliszewski ma poważny problem z Herbertowskimi stołkami, krzesłami, urzeczowionymi częściami ciała, upodmiotowionymi przedmiotami... światem Herberta zaludnionym rzeczami świata tego, nie mitycznymi ich interpretacjami.

Nikomu nie przekażesz wiedzy
twój tylko słuch jest i twój dotyk
na nowo musi każdy stworzyć
swą nieskończoność i początek

(*Kłopoty małego stwórcy*, WZ 56)

Oczywiście, Autor *Gier* doskonale sobie zdaje sprawę z prezentowanej tu tendencji Herbertowskiej sztuki – z „religii przedmiotu”, acz interpretuje ją jakby przeciw poecie, przeciw wierszowi: „Obrona rzeczy przed ograniczającym... urzeczowieniem oraz przed zakłamaniami ich przez «słowa-niszczyciele» (określenie Z. Bieńkowskiego) na usługach ludzi, przybiera u Herberta – paradoksalnie – postać nowego zakłamania, tym razem in plus, po stronie rzeczy. Zakłamanie nobilitującego już nie słowo, ale rzecz właśnie. Herbert [...] posuwa się ku ich [rzeczy – przyp.

³ W zbiorze *Wiersze zebrane*, Warszawa 1971. Dalej skrót WZ przy cytatach z tego wydania.

J.F.] zindywidualizowaniu, zantropomorfizowaniu czy nawet zdemonizowaniu. Daje rzeczom «osobowość», rodowód (przeważnie surrealistyczny, ale też quasi-ludzki), wreszcie ich własną mitologię” (s. 191). Kaliszewski zestawia tu „religijność” Herberta z „odkrywaniem czystych stanów rzeczy” w prozie poetyckiej Francisa Ponge’a (*Po stronie rzeczy*, 1942) i ostatecznie wychodzi na to, że w czymś są jednak bardzo podobni – w owej skłonności do „ubóstwienia” (mitologizacji) rzeczy. Różnice – to stosunek do języka poetyckiego: Herbert zdecydowanie bardziej nastawiony jest na ewokację obrazów (Ponge – bardziej na idealizującą abstrakcję).

Myślę, że Autor nie wykorzystał narzucającej się tak mocno i wyraziście opozycji mit – rzecz, próbując uparcie podporządkować Herbertowską idola-trię ogólnej zasadzie mityzacyjno-demityzacyjnej; tymczasem rzeczą sztuki jest przecież nic więcej, jak podpowiada artysta królowi Midasowi, tylko utrwalanie życia cieni, którymi wszyscy jesteśmy – ludzie, zwierzęta, rzeczy, uczucia – artysta utrwała:

– ponieważ szyja galopującego konia
jest piękna
a suknie dziewcząt grających w piłkę
są jak strumień żywe i niepowtarzalne

(*Przypowieść o królu Midasie*, WZ 66)

A jeszcze ten suchy poemat moralisty:

tak – tak
nie – nie

(*Kołatka*, WZ 95)

I jeszcze to:

w drugim roku wojny
zabili pana od przyrody
łobuzy od historii

(*Pan od przyrody*, WZ 112)

Tymi dwoma cięciami chciałbym zaznaczyć poważną komplikację stwarzaną przez Herbertowską świadomość moralną i żywe doświadczenie historii w arkadii dyskursu mitycznego; ten poeta najwyraźniej i ciągle odwołuje się do tych trzech składników kompleksu współczesnego świata: obiektywności rzeczy, zasad moralnych i pamięci o zbrodni (pierwszej w dziejach ludzkości wojny-zbrodni) jako skupień intelektualno-emocjonalnych energii chroniących świadomość (i sztukę) przed osunięciem się w czystą baśń, w czystą fikcję, w mit, w udawaną religię piękna „nie-z-tej-ziemi”.

Myślę, że fundamentem ruchu uczuć i myśli w poezji Herberta jest podstawowe pytanie o sens:

wiem o tym nie od wczoraj
więc dlaczego pisałem
nieważne wiersze o kwiatach
[...]

– autoironizuje w wierszu, po czym jako dowód-usprawiedliwienie przywołuje równie nieważne rozmowy pięciu nieznanych z imienia mężczyzn, którzy o świcie staną pod murem więziennym, by zginąć od salwy bezimiennego plutonu egzekucyjnego, i oto zjawia się zbawcza, ocalająca myśl, wniosek z tej najpospolitszej pod słońcem przypowieści:

a zatem można
używać w poezji imion greckich pasterzy
można kusić się o utrwalenie barwy
porannego nieba
pisać o miłości

a także
jeszcze raz
ze śmiertelną powagą
ofiarować zdradzonemu światu
różę

(*Pięciu*, WZ 129n.)

Oczywiście – cezura wojny-zbrodni, oczywiście – cezura kryzysu wiary i wiedzy niczym wieczne rany rozszczepiają świadomość, podmywają nadzieję, ironizują język, ale to jeszcze nie apokalipsa, jeszcze jest miejsce na poezję, miłość, życie... I Herbert opowiada się nieustannie i konsekwentnie po tej stronie prawdy o nas i naszym losie.

ty co pod drzewem czytasz książkę
i pośród ludzi jesteś ptakiem
tobie to pióro – jeśli możesz
elegię napisz na mój zgon

pióro zachowaj w nim kolory
strachu miłości i rozpaczy
może napiszesz nim poemat
o doli ptaków w srogich czasach

(*Mały ptaszek*, WZ 138n.)

Mitograficzne czytanie Herberta to przedsięwzięcie jak najśluszniej pożyteczne; czytanie tak subtelne, jak to demonstruje Kaliszewski, jest tym bardziej uprawnione, im głębiej mit, świadomość mityczna stapia się z przeżyciem kultury europejskiej (śródziemnomorskiej) jako całości – z tym szczególnym poczuciem zadomowienia w Europie, w tej naszej Etolandii, w której starzy bogowie, młoda wiara i ironiczne niedowiarstwo żyją zgodnie pod tym samym dachem, znajdując stosowne proporcje i właściwe, znaczące miejsca. Chodzi o nasz mit Europy, w którym żyjemy od tak dawna, że zapominamy nawet, że żyjemy właśnie w m i c i e. Poezja Herberta uświadamia nam to naocznie i przekonująco: w tej poezji ciągle żyje nawet fragment, kawałek skorupy sprzed wieków i przemawia do nas jak żywy naoczny obraz:

Na pierwszym planie widać
dorodne ciało młodzieńca
broda oparta o piersi

kolano podkurczone
 ręka jak martwa gałąź
 zamknął oczy
 wyrzeka się nawet Eos
 [...]

(*Fragment wazy greckiej*, WZ 68)

To jeden sposób zadomowienia w micie: nazwałbym go sposobem ornamentatorskim – siła wyobraźni sprzężona z ciepłą pamięcią przeszłości ożywia zamierzchłość, która – no właśnie – okazuje się widna i godna uczuciowego zaangażowania, bierze się z wiary w nieśmiertelność antyku. Analogii dla tej postawy Herberta jest wiele, ale tu chciałbym przywołać świadectwo poetyckie artysty najbardziej może bliskiego autorowi *Napisu*, choć przez niego prawie nie wspomnianego:

Statuę grecką weź – zrąb jej ramiona -
 Nos – głowę – nogi opięte w koturny -
 I ledwo torsu grubą zostaw bryłę:
 Jeszcze za żywych stu uduchowniona,
 Jeszcze to nie głaz ślepy – jedną żyłę
 Pozostaw, wskrzеси!... i tę zrąb – zostanie
 Materii tyle prawie... co gadanie!...⁴

Podobieństwo obu poetów jest oczywiste: zasadza się na analogicznej wierze w znaczenie kolebki śródziemnomorskiej dla kultury w ogóle, a dla kultury narodowej szczególnie.

Na tym planie sytuowałbym Herbertowski „kult rzeczy”, kult przedmiotu – powiedzmy: kult indywidualium jako ostatecznie jedynej „twardej” cząstki bytu. Herbertowski „reizm” mniej jednak jest wykoncypowanym dyskursem intelektualnym, więcej – oknem artysty, przez które – oglądając ogród rze-

czy – wydobywa je z anonimowości, z masy, inflacyjnej wszystkojedności. Herbertowski „reizm” jest bardziej sztuką niż dyscypliną myślową.

Inny sposób zadomowienia w micie – sposób dramatyczny, żeby nie rzecz tragiczny, sposób najczęściej otwierający ratunkowe ścieżki ironii – to jego reinterpretacja w perspektywie doświadczenia współczesności. Znakomitym przykładem owej reinterpretacji (nie – jak może chciałby Kaliszewski – demityzacji, bo przecież gest reinterpretacyjny nie unieważnia mitu, a właśnie go czyni na nowo ważnym!) jest Herbertowski *Jonasz*:

[...]
 współczesny Jonasz
 idzie jak kamień w wodę
 [...]
 uratowany
 postępuje chytrzej
 niż biblijny kolega
 [...]
 zapuszcza brodę
 i z daleka od morza
 z daleka od Niniwy
 pod fałszywym nazwiskiem
 handluje bydłem i antykami
 [...]
 w schludnym szpitalu
 umiera Jonasz na raka
 sam dobrze nie wiedząc
 kim właściwie był
 [...]

Znacznie bardziej tragicznie brzmi Herbertowska mityzacja opowieści ewangelicznej, tego mistycznego jądra Nowego Testamentu, które przez wieki zapładniało myśl i sztukę europejską:

Sanhedryn nie sądził w nocy
 czerń potrzebna wyobraźni
 jaskrawo nie zgadza się ze zwyczajem
 jest rzeczą nieprawdopodobną
 aby zgwałcono święto Paschy

⁴ C. Norwid, *Promethidion*, *Bogumił*, w. 325-331, w: *Norwid, Pisma wszystkie*, red. J. W. Gomulicki, t. 3, Warszawa 1971, s. 445.

[...]
 jak się zdaje cała sprawa rozegrała się
 między urzędnikami
 bladym Piłatem i tetrarchą Herodem
 postępowanie administracyjne nienaganne
 ale któż z tego potrafi uczynić dramat

stad sceneria płochliwych brodaczy
 i motloch który idzie pod górę imieniem
 czaszka

to mogło być szare
 bez namiętności

(*Na marginesie procesu*, WZ 306)

Odmianą tej sfery działań reinter-pretacyjno-mityzacyjnych są gry Herberta – gry jak najbardziej serio, niemal jak w „grze Kropotkin” – z literaturą. Przykładem doskonałym tych relacji jest *Tren Fortynbrasa* wyśpiewany nad zewłokiem bohaterskiego Hamleta; jego ironiczne usprawiedliwienie: „czymże jest śmierć bohatera wobec wiecznego czuwania //z zimnym jabłkiem w dłoni...” – i zgoła trywialna polityczna ironia pomieszana z autoironią:

żegnaj książę czeka na mnie projekt
 kanalizacji
 i dekret w sprawie prostytutek i żebraków
 muszę także obmyślić lepszy system więzień
 gdyż jak zauważyłeś słusznie Dania jest
 więzieniem

I wreszcie historia. Ta najnowsza, ale – jakżeby inaczej u „poety kultury” – w najrozmaitszych (mitycznych również) kostiumach dawności. Mit użycza jej barwnego kostiumu i woskowej maski, ale pod tymi zasłonami bez trudu odnajdujemy gorące tętno prawdy o nas samych i naszym dramatycznym czasie,

w którym morderca – jak powiada inny poeta – obmywa ręce w źródle prawdy, piękna i dobra (Różewicz we wstępie do tomu *Twarz trzecia*). Z tej postawy wyrosła niezwykła epopeja liryczna – *Pan Cogito*, która imię poety uczyniła nieśmiertelnym.

W *Raporcie z oblężonego miasta* znajdujemy cudowny wiersz *Potęga smaku*, zapisany Izydorzem Dąbskiej⁵, wiersz godzien stanąć w jednym rzędzie z bardzo popularnym *Przesłaniem Pana Cogito*. Na zakończenie mych uwag chciałbym właśnie temu wierszowi dać miejsce, jako że zawsze jakieś miasto znajduje się w stanie oblężenia:

To wcale nie wymagało wielkiego
 charakteru
 nasza odmowa niezgoda i upór
 mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
 lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
 Tak smaku
 w którym są włókna duszy i chrząstki
 sumienia

Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszono
 [...]

To wcale nie wymagało wielkiego
 charakteru
 mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
 lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
 Tak smaku
 który każe wyjść skrzywić się wycedzić
 szyderstwo
 choćby za to miał spaść bezcenny kapitel
 ciała
 głowa

⁵ Cytuję za edycją Wydawnictwa Dolnośląskiego, Wrocław 1992.